

# Symbolika akwaticzna w *Fachowcu* Wacława Berenta

Książkowy debiut Wacława Berenta datuje się na rok 1895, kiedy to nakładem T. Paprockiego i Sp. ukazał się *Fachowiec*. Współcześni pisarze krytycy odczytali powieść jako rozrachunek z niedawnymi jeszcze hasłami, które – podobnie jak główny bohater – poniosły fiasko i kompletnie się zdegradowały. Dyskusje, jakie przetoczyły się przez gazety i zapełniły ich szpalty, ustaliły wzór interpretacji *Fachowca* obecny w badaniach nad tą powieścią do dnia dzisiejszego<sup>1</sup>. Takie schematyczne, bo podporządkowane danej epoce i obowiązującym w niej literackim trendom, pojmowanie utworu skazuje go na hermetyczność odbioru. Wedle stosowanej przez krytyków logiki, *Fachowiec* staje się zrozumiały dopiero, gdy czytelnik posłuży się kluczem naturalizmu, pozytywizmu warszawskiego lub jakiegoś innego „-izmu”. Berent, jak wiadomo, nie czytał recenzji własnych książek<sup>2</sup>, a przed śmiercią zniszczył wszystkie swoje papiery<sup>3</sup>, co oznacza, że nie zostawił żadnego dokumentu, któryby uprawniał badaczy do jakichkolwiek ostatecznych stwierdzeń na temat jego debiutu<sup>4</sup>. Dlatego jeśli idzie o twór-

---

\* Uniwersytet w Białymstoku, Katedra Badań Filologicznych „Wschód-Zachód” Uniwersytet Warszawski, Pracownia Modernizmu Europy Środkowej i Wschodniej.

<sup>1</sup> Więcej na ten temat zob. I.E. Rusek, *Wprowadzenie*, [w:] taż, *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*, Warszawa 2014, s. 10–30.

<sup>2</sup> M. Danielewiczowa, *Wacław Berent – wielki zapomniany (Na trzydziestą rocznicę zgonu)*, „Wiadomości”, rok XXV, nr 48 (1287), Londyn, 29 listopada 1970.

<sup>3</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1974, s. 144; L.B. Grzeniewski, *Berent: poza biografią*, „Współczesność” 1962, nr 20/100.

<sup>4</sup> Adekwatny wydaje się tu następujący cytat: „Jest podanie, że Pitagorejczyk Parmoniscus stracił zdolność do radości, śmiech[ui] w jaskini Trefońskiej i odzyskał go dopiero w Delos na widok kłoca drewnianego, przedstawiającego boginię Letę. Ja odczyłem się śmiechu, przeczytawszy powieść Berenta: *Próchno*. Mam nadzieję, odzyskać śmiech na powrót, kiedy nasze drewniane, kłocce, autorytety krytyczne, zabiorą się do pisania o *Próchnie*”, A. Nowaczyński, *Małpie zwierciadło. Wybór pism satyrycznych*, tom I, 1897–1904, Kraków 1974, s. 380.

czegoś kogoś tak przenikliwego i precyzyjnego jak Berent, należy wyjść poza obowiązujące terminy oraz pojęciowe mody, a skupić się na samym tekście. Odchodząc od dotychczasowego modelu lektury *Fachowca*<sup>5</sup>, chciałabym nań spojrzeć przez pryzmat symboliki wody (jezioro, rzeka, bagno itp.) oraz wszelkich płynów (łyż, ślina, herbata itp.), gdyż odsłania ona ciekawe pole badawcze, do analizy którego użyję prac spod znaku mitoznawstw, a także antropologicznych rozpoznań dotyczących zarówno rytów przejścia, jak i symboliki misteryjnej<sup>6</sup>. Analizę rozpocznę od motywu łez, które w powieści z jednej strony stanowią wyraz stanu emocjonalnego, z drugiej zaś sytuują bohatera w konkretnej sekwencji zdarzeń. Jednak najważniejsza kwestia dotyczy tego, w jaki sposób łyż, czy szerzej – płacz, są etykietowane na kartach powieści. Z pomocą przychodzi czytelnikowi już pierwsza strona, na której Zaliwski przytacza słuszny, jego zdaniem, cytat z gazety: „Ileż to sił, ile tęgich, dzielnych ludzi zabierają nam wyrafinowane dążenia, drobne fałszywe ambicje, płaczliwe, niedołęzne marzycielstwo (s. 13)”.

Z fragmentu wyłania się ewidentna opozycja postaw, sposobów myślenia i, co ważne, działań. Płacz zyskuje w tym ujęciu wyraźnie negatywne znaczenie, bowiem „płaczliwe, niedołęzne marzycielstwo” staje się synonimem niezaradności, braku siły i zacofania<sup>7</sup>. Taki właśnie sposób pojmowania rzeczywistości przez bohatera daje znać o sobie w trakcie jego rozmowy z panem Kwaśniewskim:

– Bo gdy tak zastanowię się nad sobą, dochodzę do przekonania, czy nie byłoby uczciwiej... to jest, chciałem powiedzieć – rozsądniej, porzucić marzenia o politechnice, uniwersytecie i wziąć się teraz do ślusarstwa (s. 16).

Z przytoczonego fragmentu można z łatwością wywnioskować, że osobiste przekonania i wewnętrzne pragnienia Zaliwskiego, wskutek panujących w pismach opinii, opatrzone zostały synonimem „marzenia”, które w tym wypadku oznaczało wyłącznie słabość, brak perspektyw i brak odpowiedzialności za dobro kraju<sup>8</sup>. Decyzja Zaliwskiego, by porzucić edukację, a wraz z nią myśl o własnym rozwoju, i pójść do fabryki, by przez dwanaście godzin pracować przy bormaszynie, wywołuje w panie Helenie, zwolennicze gazetowych zasad, łyż. Ten „podniosły” nastrój udziela się również Zaliwskiemu, który w drodze powrotnej do domu marzy o swoim przeszłym życiu „tak brzemienym w pożyteczne i szlachetne czyny”: „A gdy mi wieniec sławy podadzą – marzę, a łyż kręcą mi się w oczach – wtedy powiem im, że nie ja, to ona... Hela, sprawiła” (s. 33). U panny były to łyż

<sup>5</sup> W. Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1955. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, zaś rozstrzeżenia w nich ode mnie – I.E.R.

<sup>6</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim prace takich badaczy jak: M. Eliade, K. Kerényi, E. Cassirer, A. van Gennep, P. Kowalski.

<sup>7</sup> „W duchu lajałem siebie za konserwatyzm, niedołość, nieumiejętność wyjrzenia poza dzień dzisiejszy [...]” – s. 98.

<sup>8</sup> Taki wydzźwięk ma rozmowa bohatera z Kwaśniewskim i przemowa tego ostatniego, iż „uczonych i poetów mamy, chwala Bogu, aż za dużo, ale fachowców, panie, fachowców!...” – s. 17.

oszukiwczego rozmarzenia spowodowane wrażeniem, że ma przed sobą bohatera z gazet, o jakim dotychczas jedynie czytała. U Zaliwskiego były to łzy szczerzego wzruszenia, wywołane wiarą, że spełni obowiązek bycia pożytecznym i że nagrodą będzie dla niego nie tylko korzyść społeczna, lecz także osobiste szczęście u boku Heli. Obraz „wzruszonej” jego postanowieniem panny stał się fundamentem przysięgi, jaką się związał przed pójściem do fabryki, a także punktem odniesienia wszystkich jego późniejszych działań. Nic zatem dziwnego, że gdy zrobił fuszerkę, rozplakał się jak dziecko, dodatkowo upokorzony obecnością Walickiego, ojca Heleny i jego mistrza.

Przyszedeł wreszcie pan Walicki.

– Pokręcił, pogmatwał, pocudaczył, posupał, po...

– Panie Walicki! – mówię proszącym głosem.

– Czego? czego?

– Panie Wali...

Ugrzęzło w gardle i nie wyszło, co wyjść miało. A miała to być pokorna prośba.

– Ja jestem...

– I czego pan becysz? No, i widział to kto coś podobnego? Rozmazał się...

– Ja jestem nie tego... niezdrów.

Walicki spojrział na mnie przenikliwym wzrokiem i wargi drgnęły mu nieznacznie. Po dzwonku sprowadził mnie na dół i odwiózł razem z Andrzejem do domu. Pozwoliłem robić ze sobą, co im się żywnie podoba. To zwykły wreszcie koniec placzu. Lubimy być wtedy lalką, tłumoczkim, byle nie człowiekiem (s. 84–85).

Gdy tylko się uspokoił, wyprawił opiekującego się nim Andrzeja, uprosił brata, by ten położył się wcześniej spać i pędem udał się do Heleny.

Na ulicy było mokro, wilgotno i tak jakoś ślimaczno, zem się na chwilę zawahał, czy nie wrócić do domu. Pogoda potęguje przykre usposobienie i naprowadza taką gorycz, że bezwiednie skrzywiam usta grymasem znużenia. [...] Przebijam się prawie przez gęstą mgłę, wypełniającą tak szczelnie ulice, iż wszystko mi przed oczyma zasłania. [...] Owijam się szczelnie w palto; starając się opanować przejmujący dreszcz biegnę przed siebie coraz to prędzej (s. 87).

Mgła, przez którą bohater się przedziera, idąc do panny i od niej wracając, oddaje stan jego ducha, tj. poczucie osamotnienia i jakiejś dławiącej rozpaczki, której nie potrafi ani nazwać, ani wypowiedzieć<sup>9</sup>. Zaliwski zdał sobie z niej sprawę po wybuchu maszyny i pożarze fabryki. Ale wtedy płakał jego brat Michaś.

<sup>9</sup> *Słownik symboli*. Herder, przekł. J. Prokopiuk, Warszawa 2009, s. 149, J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przekł. I. Kania, Kraków 2001, s. 253; H. Biedermann, *Leksykon symboli*, przekł. J. Rubinowicz, Warszawa 20003, s. 215. Z podobnym opisem wędrowki przez mgłę spotkamy się w kolejnej powieści Berenta, tj. *Próchnie*.

Znalazłem go u krewnych na drugim piętrze. Do szkoły iść nie chciał, siadł sobie w kącie i beczy. Gdym wszedł do pokoju, porwał się z miejsca, rzucił mi się na szyję i tu rozszlochał na dobre.

[..]

- Tyś się, Kazik, nie spalił? - pyta i popłakuje od czasu do czasu. - Kazik, spaliłeś sobie rękę? Co? Kazik?(s. 110-111).

Bohater zaczyna płakać dopiero na widok kompletnie załamanego majstra.

Boże wielki! - Ten siwy człowiek z obłąkaną twarzą - to Walicki?

On podjął głowę i swe głęboko zapadłe oczy skierował na mnie. Spazm chwycił mnie za gardło i stanąłem jak wryty. Utkwiłem wzrok w niego i długo patrzymy tak na siebie. Wreszcie on odzywa się:

- Stracone...

I łzy potoczyły mu się po twarzy (s. 117).

Żal, jaki daje się wyczuć w postawie Zaliwskiego, jest żalem za bezpowrotnie utraconym marzeniem o rewolucji przemysłowej i zostaniu wielkim bohaterem w oczach Heli, z kolei ból, jaki mu w tej scenie towarzyszy, jest bólem z powodu śmierci kolegów oraz utraty miejsca zarobku. Majster rozpacza z innych powodów. Jediną przyczynę jego łez stanowi wrak maszyny, której nie będzie potrafił odbudować, gdyż w trakcie pracy nad nią nie sporządzał żadnej dokumentacji, a po przykręceniu ostatniej śrubki wszystko mu z głowy uleciało (s. 95). Taki jest też powód jego samobójczej śmierci, podany w pożegnalnym liście: „Szwineiger kłamie. To nie było dynamo [...] Mnie ktoś tamto z myśli wydarł. Nie wiem... nic” (s. 119). Kiedy się okazało, że Walicki nie żyje, jego córka „krzyczała i spazmowała” (s. 118), po pogrzebie „popłakiwała od czasu do czasu” (s. 126), a wkrótce donosiła Zaliwskiemu w liście, że „posiada jednakże silną naturę i przychodzi do siebie prędko” (s. 132). Żałoba zakończyła się więc u panny w miarę szybko, a głowę jej zaczęła zaprzętać obszerna korespondencja z Zaniczem, kilkoma studentami fizyko-matematycznego wydziału oraz z uczonym z Berlina, a wszystko po to, by udowodnić, że maszyna ojca była jedynie wynalazkiem, którego nigdy nie należało traktować serio. Tak też oznajmiła Zaliwskiemu po powrocie do Warszawy, a gdy ten wyznał jej miłość, zdobyła się jedynie na wymuszony płacz i słowa wykrętnej wymówki:

- Ale ja nie potrafię panu odpowiedzieć. Ja nie myślałam nad tym, ja znam siebie za mało. Wreszcie jestem teraz w żałobie. Mam dla pana dużo sympatii, ale dotychczas o innych rzeczach myślałam. Ja nad tym się nigdy nie zastanawiałam... Ja...

Tu łzy jej pociekły po twarzy. I jakby w poczuciu własnego niedołęstwa wobec pierwszego pytania życia, błaga prawie pokornym głosem:

- Niech się pan nade mną nie znęca.

I wysiłkiem woli wstrzymując się od płaczu, wyszła nie oglądając się za siebie (s. 143).

Łzy, którymi zasłania się panna, to, jak zauważa Zaliwski, łzy niedołęstwa, obnażającego jej brak rozumienia siebie zarówno jako istoty ludzkiej, jak i kobiety. Ale nie to jest tu ważne, lecz fakt, że Helena używa płaczu, by wpędzić Zaliwskiego w poczucie winy, zamknąć mu usta i zrobić z niego krzywdziciela swej sieroczej doli. Zabieg ten udaje się jej doskonale, gdyż bohater bierze na swe barki tę wymyśloną i wmówioną mu winę („Kilka miesięcy minęło od czasu, gdym jej wyznał me uczucia, a ciągle jeszcze pokutuję za to”, s. 145). Panna, gdy tylko widzi powódzenie swego zachowania, wychodzi z roli płaczki i wchodzi w rolę cenzorki poczynań Zaliwskiego, przede wszystkim zaś uzurpuje sobie prawo, by wymagać od niego wielkich czynów, do których go zobowiązała („Pani najlepiej określiła, czego ja się od przyszłości spodziewam, że w przyszłości coś się stanie, że ja się wybiję, że...”, s. 40). Niestety, wszystkie następujące po sobie zdarzenia nie przynoszą Zaliwskiemu łąz szczęścia, lecz łzy smutku, rozpacz i bezsilnej złości. Co prawda w handelku bohater rozczula się przemową, w której Kwaśniewski wychwala jego cnotę obywatelską, ale po wytrzeźwieniu zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, co tak naprawdę stało się z jego życiem i kto to spowodował. Handelkowe przemowy pijanego Borwicza czy Kwaśniewskiego mają się nijak do jego faktycznej sytuacji, w której ciężką pracą musi walczyć o byt dla siebie i brata i w której jako jednostka nie ma żadnych praw oraz żadnej wartości. Świadczy o tym scena z dyrektorem fabryki i jego stangretem, który bezlitośnie wysmażał Zaliwskiego batem.

Jakem zaszedł do domu, nie wiem.

Upadłem na łóżko i wiłem się po nim jak wąż, gryzłem poduszkę i wydawałem nieludzkie dźwięki. Co chwila zeskakiwałem na ziemię, podchodziłem bez widocznej przyczyny do okna, zawracałem natychmiast, by, upadwszy znowu na łóżko, skomleć jak obite szczenię.

Jak to było? Mówię mu, że Michaś nie ma spodni, a on wyjął trzyrubłówkę. Ze swoich pieniędzy dał, nie z kasy, jak żebrakowi dał... Ja mówię, że Michaś...

Kilka godzin z rzędu powtarzam to zdanie (s. 170).

Bezsilność i gniew, jakie odczuwał po pobiciu, były powtórzeniem uczuć doznawanych podczas herbatki u Twardzickich, gdy został ośmieszony na oczach zgromadzonych tam inteligentów, a także, co istotne, panny Heleny. Wróciwszy do domu, nie tkwił jednak w stuporze, jak po przygodzie z dyrektorem, stangretem i jego batem, ale postanowił, że nadrobi braki w edukacji, by już nigdy więcej nie być pośmiewiskiem. Niestety, rozpaczliwa próba przyswojenia sobie choćby namiastki „wiedzy” kończy się zupełnym fiaskiem, a raczej historycznym spazmem:

Otwieram książkę i wychwytyuję pierwsze zdanie z brze ga.

Nic nie rozumiem!...

Czytam po raz drugi – toż samo. Czytam trzeci, czwarty i piąty raz, a wątku precz pochwycić nie mogę. Pamiętam to zdanie na pamięć, pamiętam je dziś jeszcze. „Ure tak się wyraża o maszynie do drukowania

perkalików" (...). Przeczytałem raz jeszcze to zdanie. Łzy zbiegły mi do oczu, spazm gardlany głos mi zatałmował. Upadłem na łóżko i, ukrywszy twarz w poduszce, darłem się jak opętany: „Ure tak się wyraża o perkalikach!... (s. 188–189).

Te tragiczne dla bohatera wydarzenia, okupione upokorzeniem i łzami wściekłości, ku zaskoczeniu czytelników powieści – budują go. Zaliwski jest co prawda załamany, ale nie złamany, dlatego trafia do niego sens słów redaktora „Postępu” i dlatego zupełnie trzeźwo ocenia wypowiedzi przysłanych mu przez tegoż studentów. Łzy były więc niezbędne, by bohater wyzbył się dziecinnych marzeń i dziecinnych z gruntu obietnic oraz przysięgi, którą najpierw związał sam siebie („Nie tylko, że wytrwam, ale oto znowu sam przysięgam sobie, że gdy wiary nie starczy, siłą pokonywać będę; gdy wytrwania zbraknie – uporem się zmuszę”, s. 34), a potem pozwolił na to Helenie. Koniec znajomości z nią, oprócz wymiaru czysto ludzkiego, posiada jeszcze wymiar symboliczny. Ten rozpatrzeć należy z punktu widzenia rytuału związania, którego przy pierwszym spotkaniu dokonała panna. Związanie, o którym mowa, odnosi się do obrzędu włączenia, tj. fraternizacji<sup>10</sup>, składającej się z szeregu symbolicznych gestów oraz sytuacji. Za takie należy potraktować rozmowy bohaterów, podczas których panna „w zaufaniu” wyznała, że pochodzi z ludu i także chciałaby być pożyteczną, oraz gest „brania w objęcia”, jakiego dokonała po jednym ze spotkań. Przypieczętowanie rytuału włączenia symbolizuje pocałunek, dlatego też po odebraniu od Zaliwskiego przyrzeczenia pracy w fabryce Helena całuje go w czoło. Relacjaoparta na związaniu mogła zostać zerwana jedynie przez „odbycie specjalnego rytuału wyłączenia”<sup>11</sup>. I z takim też aktem mamy do czynienia w *Fachowcu*. Panna związała Zaliwskiego podczas pierwszego spotkania, wypowiadając zdanie: „Mimo że widzę pana właściwie po raz pierwszy, muszę mu powiedzieć, że zaimponował mi pan tym od razu” (s. 18), zaś on rozwiązuje się mówiąc: „Mógłbym być twoim kochankiem, gdybym ci potrafił wiecznie imponować” (s. 195). Ale to nie wszystko, gdyż rytualnemu zaklęciu towarzyszy jeszcze... ślina.

– Jeśli panna chcesz wiedzieć, to ja pluję na twoją miłość... Ja, robotnik, ja, cham, pluję na was wszystkich... I na pannę razem z jej miłością!

(...)

– Do widzenia, towarzyszeko... Tfu... (s. 195, 196).

Używając śliny<sup>12</sup>, Zaliwski dopełnia symbolicznego zerwania znajomości, bowiem płyn ten od wieków używany był do odczyniania uroków<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> A. van Gennp, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006, s. 53.

<sup>11</sup> Tamże, s. 55.

<sup>12</sup> Pobrzmiwają tu echa wcześniejszych wypowiedzi Andrzeja: „I pluć na to!” (s. 177); „Kazik, pluć na to!” (s. 194).

<sup>13</sup> P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 547, 549, 550; J.E. Cirlot, dz. cyt., s. 214.

Wykluczeniu bohatera ze środowiska studentów, a dokładniej sfery tych, „co wiecznie nauczają”, dokonuje się w miejscach związanych z jedzeniem i piciem. Mam tu na myśli cukiernię, handelek i mieszkanie Twardzickich, gdzie odbywają się słynne herbatki, których uczestnicy „przyprawiają się wzajemnie o rozmiękczenie mózgu” (s. 184). Owe herbatki, czarne kawy, wina węgierskie i szampany to wszystko płyny, w towarzystwie których bohater pozbawiony zostaje godności osobistej, a szacunek, jakim go darzono, przemienia się w politowanie podlane zjadliwym sosem upokarzających dla niego docinków i aluzji. To wszystko sprawia, że Zaliwski topi się wręcz w nieprzyjaznej mu atmosferze, a nierzadko czuje, jakby ugrzązł w bajorze, z którego nie sposób się wydostać. Wewnętrzne bóle i wątpliwości, jakie odczuwa, dotyczą sensu wiedzionego egzystencji i wykonywanej pracy, a pochodzą z przeczytanych książek. To one dostarczyły materiału do „trzęsawiska żywiołu zagadkowego »ja«” (s. 82), którego bohater nie potrafił ani zrozumieć, ani się go pozbyć. Z czasem trzęsawisko przemieniło się w szare jezioro, o którym wspominał w jednym z listów do panny Heleny:

Czy Pani nigdy nie miała chwil takich, kiedy wszystkie myśli i cele, zda się, toną w rozległym, szarym jeziorze życia i gdy występuje zwykła, jako szkielet naga, rzeczywistość? Praca przed południem, obiad, praca po południu, cztery ściany pokoju, sen i znowu praca: takim mi się nieraz życie wydaje (s. 134).

Jezioro, o którym pisze bohater, nie jest romantycznym zbiornikiem kryjącym na dnie skarby czy tajemnicę przeszłości, lecz stanowi metaforę beznadziei życiowej, gdyż w jego szarych wodach giną bezpowrotnie wszystkie myśli i cele<sup>14</sup>. Zakres znaczeniowy słowa „myśl” odnosi się także do kategorii woli<sup>15</sup>, tj. wewnętrznych dążeń człowieka, które określają jego charakter oraz wynikające z niego motywy działania. Zaliwski, wychowany w cnocie obowiązku: „widzisz złe – staraj się mu zaradzić” (s. 14), pragnął ze wszystkich sił być pożyteczny i w ten sposób osiągnąć społeczny ideał, jakim był – propagowany przez gazety – pracujący w przemyśle fachowiec. Gdy swoim życiem zaczął realizować narzucony przez dziennikarzy i pannę program pracy na rzecz ogólnego dobra, do głosu zaczęły dochodzić tłumione dotąd uczucia. Co istotne wyzwolił je widok Wisły:

Bywa nieraz, że słońce figła mi spleta i, zajrzawszy przez zakopcone szyby, uśmiechnie się do mnie tak ponętnie, że bezwiednie pracować przestaję. Opieram się na śrubstaku i błędę oczyma po Wiśle, którą tak znakomicie widać z mego okna. Patrę na barki, snujące się leniwie po wodzie, na łodzie rybackie, na tratwy, które zda się, ugrzęzły na środku rzeki; wodzę oczami po piaszczystym wybrzeżu Saskiej Kępy i gubię spojrzenie na tym rozległym morzu pól, co się aż hen, pod Grochowem, Kałuszynem i Wawrem krętą linią lasów odgradza. Póki jeszcze słońce równo krajobraz ten oświeca, mozaika

<sup>14</sup> Na temat kolorów w *Fachowcu* zob. P. Chajęcka, „I powlokło się życie szarym, jednostajnym szlakiem”. O kolorach w „*Fachowcu*” Wacława Berenta, „*LiteRacje*” 2013 nr 4 (31), s. 25–33.

<sup>15</sup> M.B.S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. III, Warszawa 1951, s. 190.

barwi brudną wodę Wisły, złoci piaski wybrzeża, czerwieni krzywe wierzby i ożywia odległe pola – póty z uśmiechem jeno patrzą i odczuwam niewyraźne zadowolenie. Lecz skoro chmury cień nad rzekę rzucą, mgłą otoczą przeciwne wybrzeża, szarą barwą pola pokrywają, by gdzieś tam w kącie, pod kałuszyńskim lasem wybrawszy osadę cisnąć na nią promień złotego światła i podwójne w niej życie obudzić, ze wspaniałą wypukłością zarysowywać każda chałupę, każdą ścieżkę, każdy zagon prawie – wtedy porywa coś człowieka i w tę kąpiel słoneczną unieść by chciało. To już nie uśmiech zadowolenia, ale dziwna, nieokreślona tęsknota (s. 41–42).

Za każdym razem, gdy bohater patrzy na rzekę, odczuwa tęsknotę i wpada w rozmarzenie. Uczucia te wybrzmiewają w nim z taką mocą, że na przekór łajaniu i groźnym pomrukowi pana Walickiego postanawia spędzić dzień nad Wisłą, w miejscu, które obserwował z fabrycznego okna:

Rzucam spojrzenie na prawo i spostrzegam dziwną rzecz: Jak ten most tu sprytnie ustawili! Po prawej jego stronie zamek, wieżycy, potężne kościoły, starożytne domy piętrzące się jeden na drugim i zbite w ciasną kupę; po lewej szeroko, wzdłuż rzeki, rozsiadły się fabryki najeżone setkami wysokich, cienkich kominów. Ten most dzieli dwie epoki. Po prawej przeszłość – po lewej przyszłość; tam oni – tu my (s. 66).

Rzeka, podobnie jak most, staje się w tym opisie symboliczną granicą oddzielającą dwa światy<sup>16</sup>. Ów podział przebiegający wzdłuż linii: my – oni, stare – nowe, przyszłość – przeszłość, stworzyły gazety, a Zaliwski całkowicie mu się podporządkował. Jednak po przekroczeniu tej sztucznej granicy, gdy bohater zostawia za sobą most, miasto, kominy fabryczne i wszelkie społeczne powinności, rzeka pozwala mu wyartykułować płynące z serca marzenia, a także wyzwala w nim pragnienie zmiany.

Położyłem się na trawie i utkwivszy wzrok w niebo zacząłem marzyć. Były to prawdziwe marzenia, których żadna nić z życiem nie łączyła, gdzie nie ma nieznośnego hamulca, nie ma złowieszczych oddźwięków: „wczoraj” – „dzisiaj” – „jutro” – a myśl, jako ptak swobodna, buja po niebiosach, kąpie się w słonecznym obrazie i tonie w bajce.

Długo tak leżałem. Słońce pochyliło się na horyzoncie, ukazało mi brzozowy las w czerwonym blasku, krętą wstęgą odbiło się w rzeczce i zamieniwszy się w krąg purpurowy zapadło za lasem. Zmierzch nadszedł. Oto wrony ciągną już gromadnie przez pola na wieczorną gawędkę. Suną cicho i spokojnie, jakby ważną sprawę miały dziś do obgadania. Próbuje pochwycić nić marzenia i na jedno natrafiam słowo:

– Heła...

Pastuch spędza bydło z pola i wyciąga monotonną nutę, która sobie jest i pieśnią, i echem zarazem:

<sup>16</sup> P. Kowalski, *Woda żywa. Opowieść o wodzie, zdrowiu, higienie i dietetyce*, Wrocław 2002, s. 55; J. Tresidder, *Słownik symboli*, przeł. B. Stokłosa, Warszawa 2005, s. 187.



- He-la!... He-la!...

Wiejska dziewczyna wyszła z kubłem po wodę, stanęła nad rzeką i zanuciła żałośnie:

- He-la!... He-la!...

Nad brzegiem lasu zestraszona kania porywa się z gniazda i, załopotawszy skrzydłami, krzyknęła ku mnie:

- He-la!...

Jakżebym ja chciał mieć ją teraz tuż przy sobie, złożyć głowę na jej kolanach i wsłuchiwać się w te gwary wieczorne, w to rechotanie żab z pobliskiego bagna, co, zda się, precz w kółko powtarzają:

- He-la!... He-la!...

Tu po raz pierwszy pomyślałem, że ją kocham. Tu, gdzie mnie nikt nie wyszydzi, nikt „teorii” nie przypomni, gdzie „zdrowy rozsądek” rumieńca na twarzy nie wywoła.

I ogarnęła mnie szalona chęć wmieszania i mego głosu w te gwary wieczorne, rozlewające się czystym, przeciągłym echem po polach, wplecenia i mej zwrotki w tę cudowną pieśń natury. Nie chcę jej ogłuszać mym szczęściem, lecz wpleść moje wołania w tę harmonijną całość tęsknego spokoju.

- He-la! - zawałem.

I zawtórowały mi wołania pastucha, piosnka dziewczyny, rechotanie żab i krzyk kani spod lasu.

Ukołysało mnie znów marzenie. Poszło ono jednak tym razem nicią życia i doprowadziło mnie do zamiaru, by jej to powiedzieć.

- Powiem.

Tym razem nikt mi nie zawtórował. Pastuch zapędził już bydło do wsi, dziewczyna wodę czerpała, żaby umilkły i kania do gniazda wróciła (s. 68–69).

Po powrocie do miasta Zaliwskiemu nie udaje się wyznać uczucia Helenie, ale udaje się mu wydać pierwszy owoc swojego talentu, tj. bajkę zatytułowaną *Zkrainy pięknych słówek*<sup>17</sup>. Jednak artykuł, choć wydrukowany, wręcz pogorszył sytuację Zaliwskiego. Mam na myśli scenę, w której bohater jest świadkiem tyrady, jaką wygłosiła Helena przeciwko piszącym w gazetach, określając ich mianem pismaków, którzy zamiast robić coś realnego, smarują bibułę. Zaliwski, który idąc do fabryki przysięgał sobie, „że gdy wiary nie starczy, siłą pokonywać będę; gdy wytrwania zbraknie – uporem się zmuszę” (s. 34), odrzuca możliwość pracy w gazecie, a tym samym szansę na osobisty i zawodowy rozwój, by trwać przy bormaszynie i z tępych uporem starać się zadośćuczynić życzeniu Heli („Ja mam wrażenie, że o panu będą kiedyś mówili”, s. 33).

Dwa lata od pamiętnej rozmowy z Kwaśniewskim w jego salonie i poznaniu tam panny bohater z żywego, twórczego i pełnego zaangażowania człowieka staje się towarzyskim pośmiewiskiem i wołem roboczym,

<sup>17</sup> Z punktu widzenia magicznego należałoby zaznaczyć, że Zaliwski stworzył bajkę zapłodnioną światłem, tj. ideą. „Wtedy zobaczyłem, co mnie zawsze tak nęci i pociąga – tę płamę świetlaną na odległych polach, te wioskę słoneczną, jakby wyspę wśród szarego morza pól”, s. 65.

któremu w fabryce dają „jak najcięższe roboty, przy których nie trzeba »inicjatywy«” (s. 207). Dialog między Zaliwskim a dyrektorem, u którego pracuje, przez wszystkich krytyków i badaczy oceniany jest jako świadectwo całkowitej klęski i degradacji tego bohatera.

- Panie dyrektorze – bronię się nieraz – dopóty dzban wodę nosi...
- Wiem, wiem: aż się ucho urwie. A wiesz pan, co ja z takim dzbanem robię?
- Niestety, aż nadto dobrze.
- A zatem radzę robić swoje. Słyszysz pan?
- Słyszę, słyszę...
- Jaak? Jak pan mówisz? Wróć no się pan.
- Słucham... proszę... pana (s. 207).



### Zodiak\*

<sup>18</sup> W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 439.

<sup>19</sup> H. Biedermann, dz. cyt., s. 384.

<sup>20</sup> K. Kerényi, *Mitologia Greków*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2002, s. 55. Więcej na ten temat zob. W. Klinger, *Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa. Studium mitologiczno-porównawcze*, Kraków 1906.

\* A. Frutiger, *Człowiek i jego znaki*, przeł. Cz. Tomaszewska, Warszawa 2003, s. 241.

Jednak takie pojmowanie końcowej sceny jest nie tylko nie-trafne, lecz także niesłuszne. W rzeczywistości jest ona zwiastunem wyzwolenia się Zaliwskiego z pęt obowiązku. I z tej właśnie przyczyny pojawia się w niej motyw dzbana, ucha, a także rozlanej wody. Zapowiedź mającej dokonać się zmiany zwiastuje fraza: „dopóty dzban wodę nosi”, w której słowo ucho symbolizuje zarówno posłuszeństwo<sup>18</sup>, jak i pamięć<sup>19</sup>. Urwanie się ucha od dzbana oznacza, że pomiędzy 10. rozdz. II części a 1. rozdz. I części bohater przestał być posłuszny, odzyskał pamięć, a wraz z nią wiedzę na temat tego, kim jest w swej istocie. Wedle najstarszych przekazów tylko Irys, posłanec bogów, wolno było czerpać ze Styksu, którego wody stanowiły zarówno rękojmię prawdy, jak i odrodzenia<sup>20</sup>. Urwanie się ucha od dzbana oznacza więc zerwanie z posłuszeństwem, odzyskanie wiedzy, ale też duchowe odrodzenie Zaliwskiego. Znajdujący się na ilustracji

Zodiak-Aion ukazuje postać wylewającą na stopy wodę z dzbanu. Dżban uosabia poznanie i mieści w sobie wodę życia<sup>21</sup>, zaś stopy są tą częścią ciała, która symbolizuje koniec i początek, śmierć i nowe życie. Dlatego dokonujący się w powieści akt samopoznania bohatera oznacza inicjację, której warunkiem jest jego symboliczna śmierć. „Zwierzę zamknięte w klatce zdycha z tęsknoty. I ja tak kończę” (s. 207) – wyznaje Zaliwski, zapowiadając tym samym akt własnego konania i zejścia do podziemi. Siłą, która zgodnie z rytualną zasadą pcha go do przemiany, jest miłość do młodszego brata. Zaliwski dostrzega bowiem, że Michaś także może dokonać błędnego, tj. niezgodnego z własnym powołaniem, wyboru drogi życiowej.

Zaliwski z 1. rozdz. I części	Michaś z 10. rozdziału II części
„Skończyłem wtedy szkoły”	„Michaś kończy szkoły”
Gimnazjum filologiczne wybiera ślusarstwo	„Zauważyłem dawniej, że lubił strugać różne maszynki (...) i ma zamiar studiować nauki społeczne”.

„Próbowałem z nim mówić, radziłem, by starał się lepiej poznać samego siebie, i wtedy postanowiłem, by nie dał się porywać wiatrem, który na razie wieje” (s. 206) – stwierdza Zaliwski przypieczętowując tym samym swoją decyzję.

[...] wędrówka ma cel istotniejszy, niższa inicjacja, czy osobista korzyść – cel „zbawczy”; „umiera się” i „zmartwychwstaje” nie po to, by dokończyć spełnioną już inicjację, lecz by ocalić czyjąś duszę. Pewien nowy rys charakteryzuje ten archetyp inicjacji: śmierć symboliczna nie służy tylko osobistemu doskonaleniu się duchowemu [...] ale dokonuje się dla ocalenia innych<sup>22</sup>.

Aby stać się wolnym od wszelkich uwarunkowań człowiekiem, należy upodobnić się do wzorca mitycznego<sup>23</sup>, czyli stać się herosem, który dokona czynu. Najwspanialszą historią czynu jest mit<sup>24</sup>.

[...] podczas rytuału przejścia ruch odbywa się w dwóch kierunkach – do przodu i do tyłu. W pierwszym przypadku możemy zauważyć, że jednostka podlegając działaniu rytuału w sensie społecznym, „idzie” w przód

<sup>21</sup> W. Kopaliński, dz. cyt., s. 446.

<sup>22</sup> M. Eliade, *Obrazy i symbole. Szkice o symbolizmie magiczno-religijnym*, przeł. M. i P. Rodakowie, Warszawa 1998, s. 194.

<sup>23</sup> M. Eliade, *Inicjacja. Obrzędy. Stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1997, s. 12.

<sup>24</sup> E. Cassirer, *Mit i religia*, [w:] tenże, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. A. Staniewska, przedm. B. Suchodolski, Warszawa 1998, s. 147.

- zyskuje nowy status, wchodzi w nową rolę związaną z dorosłym życiem. W sensie religijnym natomiast, ruch odbywa się wstecz. Ostatecznym punktem odniesienia jest to, co znajduje swój wyraz w micie – *sacrum*<sup>25</sup>.

Czynem Zaliwskiego, a tym samym mityczną opowieścią, z jaką obujemy na kartach *Fachowca*, jest historia jego wyzwolenia się z posłuszeństwa, obowiązku i niewiedzy. Informuje nas o tym zdanie otwierające powieść: „Podług kalendarza niezbyt odległe to czasy, gdy jednak pamięć moją za świadka wezmę, to jakby mgła przeszłości je pokrywała” (s. 13). Wypowiedzenie to zawiera podwójną strukturę, pierwsza określa dynamikę temporalną opisywanych wydarzeń, które – jak się okazuje – miały miejsce zupełnie niedawno<sup>26</sup> („Podług kalendarza niezbyt odległe to czasy”). Druga odnosi się do kwestii pamięci, bowiem wezwanie jej na świadka radykalnie zmienia perspektywę przedstawianych zdarzeń. Jeśli idzie o źródłowość obu tych kwestii, czyli czasu i pamięci, to należy ją rozpatrzyć w związku ze starożytną patronką pracy umysłowej człowieka<sup>27</sup>, Mnemosyne. Bogini ta udzielała swoim wybrańcom „wszechwiedzy” wieszczego typu, która obdarzonego nią kierowała wyłącznie ku przeszłości<sup>28</sup>. Stąd obecność tego typu rozumienia świadczyła o osobistym wglądzie obdarowanego, ponieważ „pamięć przenosi poetę w sam środek wydarzeń, w ich czas. Struktura czasu jego narracji polega więc jedynie na powtórzeniu serii wydarzeń, przy których był w pewnym sensie obecny, w tej samej kolejności, w jakiej następowały po sobie, od samego początku”<sup>29</sup>. Niemal identycznie rzecz ma się z Platońskim rozumieniem pamięci, które zakłada, że zapominanie wiąże się z utratą wiedzy<sup>30</sup>, a wraz z nią duchowego aspektu egzystencji, zaś przypominanie oznacza stan „kiedy to, czego wraz z ciałem doznała dusza, teraz bez udziału ciała samo jak najbardziej w sobie znowu pod uwagę bierze”<sup>31</sup>. Kwestia zasygnalizowana w pierwszym zdaniu powieści odnosi się więc do procesu duchowego, wedle którego przypominać sobie i wiedzieć to pojęcia równoznaczne. Założenie to implikuje wniosek, wedle którego pamięć to umiejętność rozumienia najgłębszej istoty ludzkiej egzystencji w myśl zasady głoszącej, że „przeszłość jest integralną częścią kosmosu; badanie jej, jest odkrywaniem tego, co skryte w głębinach bytu”<sup>32</sup>. Proces przypominania, którego dotyczy analizowane zdanie, sprawia, że przeszłość staje przed oczami Zaliwskiego, a taki stan rzeczy zgodny jest z antycznym pojmowaniem przeszłości, bowiem traktowano ją jako

<sup>25</sup> G. Dąbrowski, *Rytuały przejścia a użycie substancji psychoaktywnych*, Wrocław 2006, s. 19.

<sup>26</sup> To sprawia, że nie mogą się zgodzić z interpretacją, jaką przedstawia Ewa Paczowska (*Dojrzwianie, dojrzałość, niedojrzałość: od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 53), pisząc: „Pamiętnik Zaliwskiego, spisany po latach, w poczuciu życiowej klęski, to dzieje pewnego wzmówienia”.

<sup>27</sup> T. Zieliński, *Religia starożytnej Grecji*, Toruń 2001, s. 33.

<sup>28</sup> J-P. Vernant, *Mityczne aspekty pamięci*, przeł. A. Wolicki, „Konteksty” 20003, nr 3–4, s. 201.

<sup>29</sup> Tamże, s. 202.

<sup>30</sup> Platon, *Fedon*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 2004, s. 248.

<sup>31</sup> Tenże, *Fileb*, przeł. W. Witwicki, Kęty 1999, s. 40.

<sup>32</sup> Tamże, s. 203.

rzecz wiadomą, dlatego właśnie o przeszłości mówiono używając przysłówka *πρὸσθευ* jako o czymś, co znajduje się przed nami. Natomiast o przyszłości mówiono, używając określenia *ὀπισθευ* jako o rzeczy znajdującej się za nami. Można by więc obrazowo powiedzieć, że antyczny Grek przemienił swe życie „tyłem do przodu”, widząc wciąż to, co już minęło, a nigdy nie mogąc zobaczyć tego, co dopiero czas przyniesie<sup>33</sup>.

Zdanie otwierające powieść wypowiada więc Zaliwski uwolniony z pęt obowiązków, a tym samym rozumiejący mechanizm oszustwa, jakiemu podlegał. Cała następująca po tym zdaniu opowieść, to historia wyzwalań się z determinujących go norm, a przede wszystkim cudzych egoizmów.

## BIBLIOGRAFIA

- W. Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1955.
- H. Biedermann, *Leksykon symboli*, przekł. J. Rubinowicz, Warszawa 2003.
- E. Cassirer, *Mit i religia*, [w:] tegoż, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przekł. A. Staniewska, przedmowa B. Suchodolski, Warszawa 1998.
- P. Chajęcka, „I powlokło się życie szarym, jednostajnym szlakiem”. O kolorach w „*Fachowcu*” Wacława Berenta, „*LiteRacje*” 2013 nr 4 (31).
- J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przekł. I. Kania, Kraków 2001.
- M. Danielewiczowa, *Wacław Berent – wielki zapomniany (Na trzydziestą rocznicę zgonu)*, „*Wiadomości*”, rok XXV, nr 48 (1287), Londyn, 29 listopada 1970.
- G. Dąbrowski, *Rytuały przejścia a użycie substancji psychoaktywnych*, Wrocław 2006.
- M. Eliade, *Inicjacja. Obrzędy. Stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przekł. K. Kocjan, Kraków 1997.
- M. Eliade, *Obrazy i symbole. Szkice o symbolizmie magiczno-religijnym*, przekł. M. i P. Rodakowie, Warszawa 1998.
- A. Frutiger, *Człowiek i jego znaki*, przekł. Cz. Tomaszewska, Warszawa 2003.
- A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przekł. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006.
- L.B. Grzeniewski, *Berent: poza biografią*, „*Współczesność*” 1962, nr 20/100.
- K. Kerényi, *Mitologia Greków*, przekł. R. Reszke, Warszawa 2002.
- W. Klinger, *Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa. Studium mitologiczno-porównawcze*, Kraków 1906.
- W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.
- P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007.
- P. Kowalski, *Woda żywa. Opowieść o wodzie, zdrowiu, higienie i dietetyce*, Wrocław 2002.
- M.B.S. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951.
- Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1974, s. 144.

<sup>33</sup> E. Wesolowska, *Królewscy tutaj u Seneki, Szekspira i Stowackiego*, [w:] *Inspiracje Grecji antycznej w dramacie doby romantyzmu. Rekonesans*. Red. M. Kalinowska, Toruń 2002, s. 269.

- A. Nowaczyński, *Małpie zwierciadło. Wybór pism satyrycznych*, tom I, 1897–1904, Kraków 1974.
- Platon, *Fedon*, przekł. W. Witwicki, Warszawa 2004.
- Platon, *Fileb*, przekł. W. Witwicki, Kęty 1999.
- I.E. Rusek, *Wprowadzenie*, [w:] *tejsze, Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*, Warszawa 2014.
- Słownik symboli*. Herder, przekł. J. Prokopiuk, Warszawa 2009.
- J. Tresidder, *Słownik symboli*, przekł. B. Stokłosa, Warszawa 2005.
- J-P. Vernant, *Mityczne aspekty pamięci*, przekł. A. Wolicki, „Konteksty” 2003, nr 3–4.
- E. Wesołowska, *Królewscy tułacze u Seneki, Szekspira i Słowackiego*, [w:] *Inspiracje Grecji antycznej w dramacie doby romantyzmu. Rekonesans*, red. M. Kalinowskiej, Toruń 2002.
- T. Zieliński, *Religia starożytnej Grecji*, Toruń 2001.

## STRESZCZENIE

Podstawowy klucz interpretacyjny, jakiego używali w stosunku do debiutanckiej powieści Wacława Berenta badacze, odnosił się wyłącznie do kategorii związanych z epoką pozytywizmu oraz obowiązującej w jej obrębie kategorii naturalizmu. Takie podejście, a raczej użyta przez historyków literatury metoda, sprawiły, że *Fachowca* uznano za powieść z jednej strony przestarzałą, z drugiej interpretacyjnie płaską i nieciekawą. Toteż autorka niniejszego artykułu postanowiła, sięgając do symboliczno-mitycznymi asocjacji związanych z żywiołem wody, przełamać obowiązujące dotąd schematy badawcze. Podjęta w tekście analiza objęła szereg zjawisk i kategorii (płacz, ślina, jezioro, mgła) przyporządkowanych żywiołowi wody, które odsłoniły interesujące konteksty interpretacyjne powieści Berenta. Najważniejszy z nich dotyczy głównego bohatera, gdyż pozwala prześledzić dokonującą się w nim przemianę. Misterium wyzwolenia, jakiego doświadcza Kazimierz Zaliwski, stanowi sens opowiadanej przez niego historii, a dla każdego czytelnika *Fachowca*, staje się wezwaniem do pracy nad poznaniem własnej istoty.

## Słowa kluczowe

Wacław Berent, *Fachowiec*, poznanie, wyzwolenie, wodny żywioł

## SUMMARY

### Aquatic symbolism in *Fachowiec* by Wacław Berent

Wacław Berent's debut novel has usually been interpreted in the context of the categories associated with positivism and naturalism. Because of this approach, or rather method used by historians of literature, the novel has been considered on the one hand obsolete, and on the other - interpretively flat and uninteresting.

Therefore, the author of this article has decided to break the hitherto existing research patterns by referring to the symbolic and mythical associations related to the element of water. In her analysis, she covers a number of phenomena and categories (tears, saliva, lake, mist) assigned to the element of water, which reveal interesting interpretive contexts of Berent's novel. The most important of these concerns the main character, as it allows one to track, understand, and – most importantly – perceive his transformation. The mystery of liberation experienced by Kazimierz Załiński is the true meaning of the story he tells, and for every reader it becomes a call to work on learning his or her own self.

**Keywords**

Wacław Berent, *Fachowiec*, cognition, liberation, the water element